



ANTONINA PIĄTKOWSKA

Trzeci dzień rozprawy, 14 marca 1947 r.

Posiedzenie po przerwie.

Przewodniczący: Proszę wprowadzić świadka.

Świadek podała co do swej osoby:

Antonina Piątkowska, 46 lat, wyznanie rzymskokatolickie, wdowa, mąż rozstrzelany w Oświęcimiu razem z synem, bez zawodu, w stosunku do stron obca.

Przewodniczący: Jakie są wnioski stron co trybu przesłuchania świadka?

Prokurator Siewierski: Zwalniamy świadka z przysięgi.

Adwokat Umbreit: Zwalniamy z przysięgi.

Przewodniczący: Za zgodą stron Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi.

Upprzedzam o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Proszę nam powiedzieć, w jakich okolicznościach świadek znalazła się w Oświęcimiu?

Świadek: Zostałam aresztowana 10 marca 1941 r. wraz z mężem i 16-letnim synem. Po sześciu tygodniach mąż i syn zostali wysłani do Oświęcimia, gdzie zostali rozstrzelani. Ja natomiast siedziałam do 26 kwietnia 1942 r. na Montelupich w Krakowie. 26 kwietnia została wywieziona pierwszym transportem do Oświęcimia.

Chcę tu opowiedzieć historię założenia obozu kobiecego w Oświęcimiu. W 1943 r. zostało przywiezionych tysiąc Niemek z obozu w Ravensbrück, które miały pełnić funkcję kapo i naszych dozorczyń. W tym czasie zostało przywiezionych 5 tys. młodych Żydówek z Czechosłowacji. Ja znalazłam się tam 27 kwietnia. Zostałyśmy przewiezione samochodem i o godz. 10.00 rano byłyśmy już w Oświęcimiu. Do godz. 12.00 stałyśmy przed łaźnią. Brano nas po 10 do kąpieli, gdzie była jedna wanna. Przed nami wykąpano już tysiąc Żydówek. Wody nie zmieniano. Do tej wody sadzano nas z głową. Do kąpieli naturalnie rozbierano nas do

naga. Po kąpieli dano nam jakieś szmaty obozowe i kazano stać na apelu do godz. prawie 8.00 wieczorem. Padał śnieg. Myśmy stały boso i na pół rozebrane. Na drugi dzień zapędzono nas do kopania rowów. Padał śnieg, SS-mani z psami popędzili nas do rowów pełnych wody.

W tym transporcie była przeważnie inteligencja. Transport przybył z Krakowa, było nas 67. Po godz. 2.00 tego samego dnia został przywieziony transport ok. 50 Polek z Tarnowa.

A więc popędzono nas do tego kopania, bito nas, szczuto psami. Pracowałyśmy do 4.00, po czym wróciłyśmy do obozu, do warunków straszliwych. Znalazłyśmy się w obozie macierzystym męskim, [gdzie] było kilka bloków przeznaczonych na obóz kobiecy. Stałyśmy tam dość długo do apelu, zanim nas policzono. Później popędzono nas na blok, gdzie nie było ani łóżek, ani sienników, ani koców i my takie zmarznięte, po całodziennej pracy przy kopaniu rowów, spałyśmy na podłodze do godz. 3.00 nad ranem. [Wtedy] nas obudzono i popędzono do rozbiórki domów w Brzezince. Dano nam kawały drewna, bele i myśmy biły w mury, aż cegły się sypały, tak że było kilka wypadków zabicia naszych więźniarek. Jeżeli któraś uchylała się od tej pracy, to stał SS-man z karabinem, względnie z psami, które szarpały i wrywały kawały ciała. Tak trwała ta praca nasza przy kopaniu rowów, przy rozbiórce domów. Później pędzono nas do oczyszczania małych jezior, których jest mnóstwo pod Oświęcimiem.

W maju był wypadek, że jedna z naszej kolumny uciekła. Wtedy spędzono nas do obozu i ostrzyżono nam włosy – to był pierwszy wypadek, kiedy Polkom ostrzyżono włosy. Przy 200 Polkach na każde 10 Polek była przeznaczona jedna Niemka z tego tysiąca, który przyjechał z Ravensbrück. I popędzono nas do kolumny [kompanii] karnej, zwanej SK [Strafkompanie], na Budy. Tam było strasznie ciężkie życie. Pracowałyśmy przy budowie kolejki, były wagoniki do nasypywania piasku. Stało kilka Niemek, które nas biły kijami. Cały ten pociąg musiał być na komendę naładowany jednocześnie. Jeśli któraś wzięła mniej piasku na łopatę, to dostawała takie lanie, że przeważnie do kolumny [kompanii] na wieczór przynosiło się trupa. Pewnego dnia, nie pamiętam dokładnie kiedy, przyjechał oskarżony Höß. Po tej wizytacji – a zaznaczam, że tam były warunki strasznie ciężkie, bo wystarcza sam fakt, że to była kolumna [kompania] karna – warunki jeszcze się pogorszyły, do tego stopnia, że dostawałyśmy tylko pół litra jakiegś wody i gdy któraś znalazła kawałek ziemniaka w tej wodzie, to była wielka radość.

W sierpniu popędzono nas z powrotem do obozu, wówczas kiedy obóz kobiecy był przeniesiony z obozu męskiego do tzw. Brzezinki. To były obozy podzielone na A i B. W tym obozie nas ulokowano. Wysłano nas tam 200, a po siedmiu tygodniach wróciło 37, reszta umarła z wycieńczenia i ciężkiej pracy. Otóż kiedy przenoszono obóz kobiecy z męskiego Oświęcimia do Brzezinki, miał miejsce taki szatański podstęp oskarżonego Hößa. Mianowicie zaproponowano wszystkim tym, które leżały w szpitalu – przed apelem przyszła aufseherka i jej zastępczyni i [one to] powiedziały – że która jest słaba albo nie czuje się na siłach, by przemaszerować te 5 km z Oświęcimia do Brzezinki, [to] żeby wsiadła do samochodu. Auta stały gotowe. Wówczas te wszystkie moje towarzyszk, Żydówki z Czechosłowacji i nasze Polki, które wsiadły do samochodów, zostały przewiezione wprost do krematorium i tam zagazowane. To był pierwszy taki podstęp.

Następnie zostałyśmy przewiezione do Brzezinki. Błoto sięgało ponad kostki, światła nie było, wody też, z ustępów, które były, nie wolno było korzystać, tam stały Niemki z kijami i biły w nieludzki sposób. Była jedna studnia, z której codziennie wyciągano trupy, [bo] gdy która poszła zaczerpnąć wody, to Niemka, która tam pełniła wartę, popychała [ją], albo która nieostrożnie podeszła – dość, że codziennie wyciągano dwa, trzy trupy kobiece.

O ile chodzi o wyżywienie, to było okropne. Dawano nam zupę z Avo, to było tak palące, że człowiek jak zjadł tego trochę, a trzeba było jeść, bo konałyśmy z głodu, odczuwał tak szalone pragnienie, że wprost umierał, a nie można było dostać wody. Poza tym jeśli chodzi o kawę, którą nam dawano, to jedna SS-manka z Katowic mówiła nam: „Nie pijcie tak dużo”. „Dlaczego?”. „Bo się zatruwacie, gdyż dodają do tego jakiś proszek”. To była trochę ograniczona kobieta, jedna z aufseherek.

W 1942 r. w obozie kobiecym w Brzezince urządzono nam choinkę, jak mówiły aufseherki, na rozkaz komendanta Hößa, ale ta choinka skończyła się tym, że w dzień Wigilii przyjechała cała sfera SS-manów i SS-manek i kto się pokazał przy choince, był szczuty psami. Wtedy było kilka trupów. Jeżeli chodzi o Żydów, to ich bloki były zawałone trupami. Od kolumn, które przyszły do naszego obozu wykonywać różne prace, [takie] jak noszenie kamieni [czy] oczyszczanie, dowiedziałyśmy się, że później zajeżdżały samochody i wywoziły te trupy. Taki był dzień Wilii w 1942 r.

Z urządzeń, które później były w Oświęcimiu, w ogóle nie wolno nam było korzystać. Zrobiono nam umywalnię i toaletę, a po dwóch dniach zamknięto i pod groźbą ciemnicy, względnie

strasznych kar zakazano używać. Było to więc zrobione na pokaz. Natomiast jeżeli chodzi o wodę w Brzezince, to woda podskórna była tak blisko [powierzchni gruntu] – cała Brzezinka jest na jednej wodzie – że wywiercenie 5 czy 10 studni nie sprawiłoby żadnego kłopotu, [zwłaszcza że] to wszystko wykonywali więźniowie i zarząd obozu nic za to nie płacił. To było obliczone tylko na wyniszczenie Polaków. Siedziałam [w obozie] od pierwszego dnia założenia Oświęcimia do końca, do 18 stycznia 1945 r., kiedy była ewakuacja. Chodziło o to, że gdy transporty napływały w olbrzymiej ilości do Oświęcimia, nie było już miejsca, bo były wypadki, że nas było 1500, 1600, do 2000 [więźniów] na jednym bloku, gdzie normalnie mogło mieszkać 300 [osób]. Oni wprost stwarzali takie warunki, żeby jak najwięcej nas wymordować, żeby zrobić miejsce na nowe transporty, które będą przybywały.

Pamiętam raz, kiedy Höß przyjechał z całym sztabem w 1942 r., po tej wizycie szalenie zaostrozono kurs. Został zarządzony tzw. apel generalny. Nas wszystkie kobiety, prawie tysiąc, wyrzucono z obozu poza druty, stałyśmy tam bardzo długo, prawie do wieczora. Wieczorem, gdy nam otworzono bramy, był szpaler ustawiony z SS-manów i SS-manek, cały sztab Hößa. Która z więźniarek szybko biegła – myśmy się jeszcze nie mogły zorientować, co to jest – to szczęśliwie doszła na blok, a która się tylko zawahała, względnie szła wolniej, [tę] brano za kark i kierowano dróżką wytyczoną na blok 25. W Brzezince był to tzw. blok śmierci. Co tydzień były tam wywożone dwa razy transporty tych, które były wybrane podczas selekcji na apelu generalnym. Taka selekcja odbywała się też na poszczególnych apelach. Nie tylko wybierały Mandl, Drexel [Drechsler], Haase czy inna wyższa szarża, ale wprost przychodziły zwykłe Niemki, które miały polecenie od wyższej władzy, i wybierały na apelu, wskazując blokowej, by spisała numer [danej więźniarki] i odesłała [ją] na blok 25. Nie brano pod uwagę – jeżeli chodzi o 1942 r. – czy to jest Żydówka, Polka, Francuzka, Jugosłowianka, Czeszka; jak wiadomo, wszystkie narodowości znalazły się w Oświęcimiu. Na bloku 25. nie dawano jeść, o jedzeniu nie było mowy, bo zarząd obozu musiał oszczędzić na żywności. Była taka w kuchni, która prowadziła zarząd gospodarczy, nazywała się Franz; ona woziła naszą żywność, [taką] jak cukier, tłuszcze, samochodem do kuchni SS-manów w Oświęcimiu.

Później, kiedy napływało coraz więcej kobiet, a myśmy były na odcinku A w Brzezince, na odcinku B znajdowali się jeszcze jeńcy rosyjscy i nasi Polacy. Potem ten obóz zlikwidowano, Polaków przeniesiono do innego obozu, też w Brzezince, a wszystkich Rosjan przeznaczono do gazu. Zostało kilkunastu oficerów i żołnierzy. Następnie, gdy przeszłyśmy na odcinek B, graniczyłyśmy wprost przez druty z krematorium II. Tam się działy straszne rzeczy. Kiedy

były różne pacyfikacje na Lubelszczyźnie i Zamojszczyźnie, [do krematorium] przychodziły olbrzymie transporty naszych wieśniaków, całe rodziny: mężczyźni, dzieci, kobiety, i [to] wprost samochodami, ponieważ nie było jeszcze bocznic, więc przewozili ich do krematorium autami. My, jako Polki, interesowałyśmy się, jakie transporty idą do gazu, ja się szczególnie tym interesowałam. Dowiedziałyśmy się, że transporty tych Polaków szły wprost do krematorium. Później było bardzo dużo takich transportów, jeżeli chodzi o Śląsk, które zostały skierowane wprost do krematorium.

Znam wypadki, że przywieziono dziesięciu chłopców w wieku 12 lat, naszych harcerzyków ze Śląska, którym od razu w Oświęcimiu robiono zastrzyki. Jeden SS-man z Oddziału Politycznego tłumaczył, że muszą [je] robić, bo to polecił komendant Höß. W 1943 r. były przywożone transporty z Witebska i Smoleńska chłopów rosyjskich, którzy wszyscy z wyjątkiem kilkunastu osób, nawet matki z dziećmi, poszli do gazu. Tym matkom rosyjskim odbierano dzieci, ładowano na samochody i wywożono. Mówiono, że do Niemiec, inni twierdzili, że też do gazu, bo dzieci dla komendantury obozu były strasznym ciężarem. Nie można ich było postawić do apelu, gdyż stały niesfornie, i Niemcy uważali, że to jest element, który im przeszkadza.

Jeżeli chodzi o ciężarne, [to] na bloku miałam Wandę C., która przyszła do obozu w szóstym miesiącu [ciąży] i tam urodziła na bloku bardzo ładną dziewczynkę. Myśmy ją ochrzciły z wody, dały [jej] na imię Marysia i ukrywały [ją] przez tydzień. Dłużej się nie udało, bo dziecko kwiliło, płakało. Blokowa ją oddała i po paru dniach wezwano matkę do ambulansu i tam na jej oczach dziecko otrzymało zastrzyk, a potem i matka. Takich wypadków było w 1942 r. dużo. Potem zdarzały się sytuacje, że przychodziła SS-manka i mówiła: „Która jest ciężarna, niech się zgłosi, będzie miała lżejszą pracę i lepsze wyżywienie”. Kobiety się zgłaszały, bo nie wiedziały, co je czeka. A po paru dniach przychodziła SS-manka, brała je do ambulansu i tam dawano im zastrzyk. Był SS-man, który robił to na polecenie komendanta obozu Hößa.

Kiedy był Himmler w obozie – nie pamiętam miesiąca – odbył się pokaz gazowania i palenia w krematorium. Myśmy wiedziały o tym od jednego z Niemców, Georga, który nam wiele ułatwiał i mówił.

W obozie byłam świadkiem strasznego wydarzenia. W 1942 r., kiedy przyjechałam i nie chciałam wierzyć, że mojego 16-letniego syna rozstrzelano w Oświęcimiu, poszłam do gabinetu dentystycznego i kazałam wyrwać sobie ząb. Wtedy była większa tzw. rozwałka. I gdy

szedł oskarżony Höß ze swoim sztabem, stał chłopiec 16-, 17-letni i nie usunął się z drogi. Jeden z SS-manów uderzył go w twarz, miał pałkę w ręku – stanął na gardle leżącego chłopca jedną nogą i drugą i trzymał dotąd, aż on Bogu ducha oddał. Oskarżony Höß patrzył na to i śmiał się do swoich towarzyszy. Stali tam Palitzsch, Grabner i inni z Oddziału Politycznego. To było straszne. Po wyrwaniu zęba wstąpiłam na auswizjerkę i widziałam samochody, które wiozły trupy świeżo rozstrzelanych [ludzi]. Droga była zalana krwią, dwóch więźniów szło i rzucało piasek. Trupy te odwieziono do krematorium. To widziałam na własne oczy.

Zdarzył się również inny wypadek, który znam bardzo dobrze. W 1943 r. kilkunastu Polaków wsadzono do ciemnicy do bunkra. Było tam tak mało powietrza, że się podusili. Był z nimi kapo Niemiec nr 15, który mordował Polaków, aby zdobyć dla siebie więcej powietrza. I tam wymordowano tylu Polaków, że przyjechała komisja z Berlina i winni zostali pociągnięci do odpowiedzialności za gorliwość i robienie na własną rękę rzeczy niedopuszczalnych. Był wtedy Höß i tamci inni z Oddziału Politycznego.

Pod koniec 1943 r. zaczęto zwozić do Brzezinki szalone masy drewna. Myśmy się zastanawiały, po co je zwożą. Jak się później okazało, to drewno było potrzebne na stosy do palenia większych transportów, które miały nadejść z Węgier. Przedtem był olbrzymi transport z Grecji. Jeszcze wtedy nie było bocznic i ludzi przewożono samochodami. Gdy ułożono drewno w sążnie, zaczęły przybywać transporty Żydów z Węgier. Widziałam oskarżonego Hößa, kiedy szedł ze sztabem SS-manów i robił selekcję matek z dziećmi. Z tych transportów bardzo mały procent [ludzi] szedł do obozu, a przeważnie szli do gazu. Jeżeli chodzi o dzieci, to jest prawdą, że te do lat 10 zużywały za dużo gazu, ponieważ mają krótki oddech. Rozlegały się tak nieludzkie krzyki po nocach, że nie dało się [tego] znieść. Były wypadki, że kobiety odchodziły od zmysłów, bo okazało się, że te dzieci rzucano żywcem do ognia. To były tak piekielne sceny, że ani opisać, ani opowiedzieć ich nie można.

Jeżeli chodzi o transport Żydów z Theresienstadt, był to obóz rodzinny, pozwolono im mieszkać z rodzinami, a potem zaczęto likwidować, najpierw starców, potem kobiety, pozostały dzieci z profesorami. Byli tam bardzo inteligentni ludzie. Pewnego razu był u nas jeden z profesorów i powiedział, że nie wie, co to jest, ale wszystkie dzieci zważono, dano im dodatkowe porcje żywności i koce. On nie wiedział, co to jest, a tej samej nocy po zważeniu, po daniu dodatkowej żywności, po daniu koców zawieziono je wszystkie do krematorium na rozkaz Hößa, jak wyraził się Georg.

Jeżeli chodzi o odwszenie, które nam robiono, 6 grudnia spędzono cały obóz i powiedziano, że będziemy miały odwszenie generalne, cały obóz. Blokami zabierano nas wszystkie przed więzienie i rozbierano do naga. Stałyśmy po 2–3 godz. nago na śniegu i mrozie, a potem wpędzano nas do łaźni. Tam nie można było wytrzymać, a która uchylała się od tego i nie chciała wejść na górne stopnie, [tę] SS-man parzył żelazem rozpalonym obok w piecu do białości. Jedna z więźniarek umarła [wskutek] ran [odniesionych] przy takim odwszeniu. To była ohyda i hańba dla kobiet, bo wszystko załatwiane było przez mężczyzn. Trudno to wypowiedzieć. Po tym odwszeniu w obozie wszędzie leżały trupy kobiet. Ani apel się nie zgadzał, ani oni nie mogli dojść do ładu. I to wszystko działo się na rozkaz nie Berlina, nie Himmlera, tylko na rozkaz Hößa, bo on dostawał rozkazy, że ma nowe transporty przyjąć do Oświęcimia, a nie miał na to miejsca.

W ten sposób nas zgładzali – czy Polaków, czy Żydów. Kto był [w obozie], musiał ustąpić miejsca tym, którzy mieli do niego przyjść.

W 1944 r., kiedy już grunt palił się pod nogami, wstrzymano gazowanie. Przyszedł transport Żydówek ze Słowacji, staruszki i dzieci. Nie wzięto ich do gazu. Byłyśmy zaskoczone. Coś się zmieniło. Po paru dniach pod koniec października czy w listopadzie 1944 r. zaczęto rozbierać krematoria.

Przewodniczący: Czy świadek ma jeszcze coś do powiedzenia?

Świadek: Trudno się skupić. Człowiek tyle przeżył.

Rewir. Byłam świadkiem, jak blokowa Niemka, siostra Klara, widziałam to na własne oczy, nowo narodzoną dziecinę wrzuciła do pieca. Był tam piec na 5–10 wiader węgla. Szedł przez cały blok i ogrzewał go. Albo takie dziecko było wyrzucane poza blok. Rano nie było nawet kosteczek. Szczury zjadły. Niemki blokowe topiły dzieci również w wiadrze.

Kiedy przyszłam do obozu, to w Brzezince były dwa bloki rewirowe, szpitalne. Trudno było się tam dostać. Świadek dr Kościuszkowa przyjechała w 1943 r., ale to się działo w 1942 r. – były dwa bloki, trzeci był służbowy. Nie było mowy o dostaniu się. Trzeba było mieć 40 stopni gorączki, względnie być konającym. Wówczas zanoszono na noszach, żeby [więzień] tam skonał.

W 1942 r. obóz w Brzezince był usłany trupami. Gdzie kto stał, tam umierał.

O ile chodzi o Żydówki z Holandii, Belgii, Francji – był taki transport, przywieziono samą inteligencję z Paryża. Zostały wykończone w krótkim czasie, jako że były komunistkami. Później był olbrzymi transport inteligencji z Czech. Była szwagierka Beneša, żony generałów, ministrów. Wszystkie zostały wykończone w krótkim czasie.

O ile chodziło o nienawiść Niemców do Polaków – to szczególnie byli Polacy gnębieni, zwłaszcza inteligencja. Była „rozwałka” naszych inżynierów geometrów, których 12 powieszono za to, że jeden uciekł. Jeśli kto chciał uciec, to nie wtajemniczał nikogo, nie miało się do nikogo zaufania. Pod koniec i owszem, pomagaliśmy organizować ucieczkę chłopcom, gdy wiedzieliśmy, że czeka ich śmierć. W 1942 r. nie było mowy o tym, żeby ktoś zdradził, że ma zamiar uciekać.

Był przywieziony kiedyś transport z Poznania, 600 Polek. W krótkim czasie z bloku 26. wysłano je do gazu.

Przewodniczący: Świadek wspominała, że kiedy przyszła do obozu, to tysiąc Niemek zostało przywiezionych. W jakim charakterze?

Świadek: Historia założenia obozu w Oświęcimiu, to te tysiąc Niemek. Najgorszy element z ulicy, z czarnymi winklami, dwie tylko z czerwonymi za komunizm. Ich funkcje polegały na tym, że były kapo, dozorczykami, które nas pilnowały. Kolumna szła do roboty, w pole, to szły kapo Niemki, szły aufseherki, SS-manki i SS-mani z psami. Funkcja tych Niemek polegała na tym, żeby nas gnębić. Każda Niemka upoważniona była do bicia i zabicia. Dostawały za to dodatkowe porcje chleba, tzw. *Zulagi*. Biły nieludzko.

Przewodniczący: Co to znaczy nieludzko?

Świadek: Biły do utraty przytomności kijami, kopały. Czasami kolumna składała się ze 100–200 kobiet. Wieczorem, kiedyśmy wracały do obozu, to niesiono cztery, pięć, sześć trupów. Zależało to od fantazji takiej Niemki, w jakim nastroju była tego dnia.

Przewodniczący: To było regułą?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Była tu mowa o mieszkańcach Theresienstadt. Jak kształtowała się ta historia?

Świadek: Z początku pozwolono im mieszkać razem z rodzinami i dziećmi, pozwolono im pisać listy do domu – że mają się dobrze i zachęcają innych do przyjazdu. Po paru tygodniach zaczęto ten obóz likwidować i pewnego dnia zlikwidowano całkowicie. Ale przed zniszczeniem tego obozu [jego więźniowie] musieli napisać listy z datą 25, a obóz zniszczono na początku miesiąca. Po śmierci wysłano te listy, naprzód datowane, do rodzin.

Przewodniczący: Jak sobie świadek to tłumaczy, w jakim celu to robili? Czy żeby ukryć i zachęcić do przyjazdu tych, którzy pozostali w Theresienstadt?

Świadek: Tak. Później tamci przyjechali i ich wysłano wprost do gazu.

Przewodniczący: To był rodzaj zaproszenia do dobrowolnej kolonizacji?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Świadek wspominała o śmiertelnych zastrzykach robionych dzieciom.

Świadek: Uśmiercano dzieci zastrzykami. Pielęgniarki Niemki przynosiły małe dzieci z bloku do ambulansu, tam był SS-man, nie pamiętam nazwiska, miał szramę przez twarz, on robił te zastrzyki, względnie dusił. Wraz z Moniką Galicą robiłam spisy Polek znajdujących się w (...). Byłyśmy tego świadkami. Nie krępowano się. Jeszcze w 1942 r. wiele rzeczy ukrywano, później zupełnie jawnie wiele rzeczy robiono, nie liczone się z nikim i z niczym.

Przewodniczący: A sposób tego zastrzyku – jak długo to trwało?

Świadek: Sam zastrzyk sekundę. Wtedy był transport Polek z Lublina, bo tam wysadzono jakieś mosty – więc wiedziałam od tych pań, które stamtąd przyjechały. Na naszym bloku 7. w Brzezince wywołano 18 pań z samej inteligencji i tego samego wieczoru wszystkie dostały zastrzyk. Poza tym kilka się rozchorowało, leżały w szpitalu na bloku, wzięto je na nosze, przeniesiono do ambulansu i tam ten SS-man zrobił im zastrzyk. Tak że cały ten transport został zlikwidowany zastrzykami.

Przewodniczący: Co zastrzykiwano?

Świadek: Wiem, że zastrzykiwano benzynę. Była taka duża strzykawka – widziałam [ją], bo jeden z SS-manów, trochę pijany, pokazywał. Była duża igła i zastrzykiwano do serca.

Przewodniczący: Świadek mówiła, że w 1944 r. sama się zdziwiła, że zwożenie trupów do krematoriów ustało i że już nie palono. Kiedy zaprzestano palenia?

Świadek: To już bodaj był listopad 1944 r.

Przewodniczący: A więc w listopadzie 1944 r. krematoria już nie pracowały?

Świadek: Tak. I pod koniec listopada już zaczęto je burzyć. Ale na to wpłynęła tylko sytuacja ogólna na froncie, nie to, że zarząd obozu złagodniał.

Przewodniczący: Mam pytanie do oskarżonego. Świadek zeznała, że obserwowała takie zdarzenie, że jeden z SS-manów stanął chłopcu na gardle, a oskarżony Höß był przy tym obecny i się śmiał. Czy oskarżony pamięta to zdarzenie i czy przyznaje [się do tego]?

Oskarżony: Nie. Nigdy nie byłem tego świadkiem.

Świadek: To jest prawda. Ja to widziałam na własne oczy. To było w 1942 r.

Przewodniczący: Oskarżony nie przyznaje się do tego.

Świadek: On się nie przyznaje. Pewnie. Byłam jeszcze świadkiem zdarzenia, kiedy przyszedł transport węgierski i matka ze strachu, chcąc ratować swoje własne życie, zostawiła małe dziecko, roczne może, ukryte w wózku. Myśmy obserwowały, bo to się działo na naszych oczach poza drutami. Niemcy, wyszukując ich rzeczy, które ładowano i które szły do Niemiec setkami wagonów, to dziecko odkryli. Tam stał cały sztab i oskarżony Höß. Jeden z SS-manów wziął to dziecko i roztrzaskał o kamienie, tak że główka się rozprysnęła. Ten wypadek na własne oczy widziałam.

Adwokat Ostaszewski: Świadek była zasadniczo w Brzezince?

Świadek: Tak jest.

Adwokat Ostaszewski: Czy wtenczas, kiedy świadek szła na wyrwanie zęba, to było w Brzezince, czy świadek się udała do Oświęcimia?

Świadek: Wtedy byłam jeszcze w Oświęcimiu na bloku B i tam zaprowadzono mnie do gabinetu dentystycznego. Cały sztab z oskarżonym Hößem na czele wyszedł właśnie po tej egzekucji. Dwaj z nich mieli krótkokalibrowe [małokalibrowe] karabinki.

Adwokat Ostaszewski: Czy to, o czym świadek mówiła, miało miejsce w budynku, czy na zewnątrz?

Świadek: Ja stałam przed blokiem, na ulicy.

Adwokat Ostaszewski: Jak duża była odległość?

Świadek: Taka, jak tu widzę tę flagę polską, bo to było po drugiej stronie ulicy.

Adwokat Ostaszewski: Czy ci SS-mani świadka nie odpędzali?

Świadek: Nie mogli nas odpędzać, ponieważ stała z nami SS-manka, która przyprowadziła nas do obozu męskiego. Bo zasadniczo jeśli kogoś bolał ząb, miał prawo go wyrwać. Było nas 12 osób.

Adwokat Ostaszewski: Świadek mówi, że to była grupa mniej więcej 12 osób. Czy z tej grupy są osoby, które dziś żyją?

Świadek: Nie pamiętam. W każdym razie tam było kilka Żydówek ze Słowacji. Z nas Polek nie pamiętam, która tam była.

Adwokat Ostaszewski: Świadek zeznawała co do tych harcerzy, których uśmiercano, że to działo się na rozkaz Hößa i rzekomo w ten sposób mówił ten SS-man. Czy tak świadek mówiła?

Świadek: Tak jest.

Adwokat Ostaszewski: Jak to się stało, że stosunki mogły być do tego stopnia poufne, że doszło do tego rodzaju zwierzenia ze strony SS-mana – [kiedy] wiadomo, że była niesłychanie duża odległość między SS-manami a więźniami?

Świadek: Ten SS-man był do pewnego stopnia na naszych usługach. Na imię mu było Żorż [Georg]. Woził gaz samochodem Czerwonego Krzyża. Dwa razy w miesiącu wychodziły [z obozu] sprawozdania i właśnie ten SS-man Żorż [Georg] nam to ułatwiał i przywoził różne rzeczy z wolności. Więc on był na naszych usługach.

Adwokat Ostaszewski: Na usługach konspiracji?

Świadek: Tak jest.

Adwokat Ostaszewski: Czy to on dokonywał zastrzyków, czy ktoś inny?

Świadek: Bezwzględnie ktoś inny. On by nas wszystkie uwolnił.

Adwokat Umbreit: Świadek podkreśliła, że jakaś kucheryne [?] SS wywoziła samochodami żywność i inne rzeczy z Oświęcimia. Czy istotnie tak wielkie ilości żywności były przydzielane, że oni mogli samochodami wywozić i tylko skutkiem nadużyć jej i jej podobnych nie odkarmiono więźniów; a zarząd więzienny przewidywał dostateczne dawki?

Świadek: Tak jest, bo zaopatrywano obóz w żywność na tydzień czy 10 dni, tymczasem wtedy była taka śmiertelność, że umierało w obozie 500–600 osób dziennie, więc ich raczej zostawały i czasami zalegała w magazynach tak wielka masa żywności, że nie wiadomo [było] po prostu, co z tym robić. Więc oni wywozili samochodami żywność przeznaczoną dla więźniów.

Adwokat Ostaszewski: Jeszcze jedno pytanie, co do tych dzieci. Świadek oświadczyła, że dzieci były żywcem palone, że to się działo na rozkaz Hößa. Chodzi mi o ustalenie, skąd świadek wie, że to się działo na rozkaz Hößa, a nie na skutek rozkazu, powiedzmy, kogo innego, względnie władz berlińskich?

Świadek: Siedziałam w Oświęcimiu trzy lata, interesowałam się życiem obozu i może tylko temu zawdzięczam, że przeżyłam Oświęcim, że wnikałam we wszystkie komórki, gdzie mogłam dotrzeć w Oświęcimiu. W Oddziale Politycznym znałam kilka Słowaczek, które mnie lubiły, kryłam je od zagazowania, [a one] przekazywały mi dużo informacji. O ile chodzi o nasze dzieci, polskie, w pierwszym rzędzie polskie, bo zarząd obozu nienawidził Polaków –zawsze uważał, że Polacy i Polki są za inteligentni, za sprytni i gdzie są Polacy, tam jest konspiracja – to starali się wyniszczyć przede wszystkim [to], co polskie. Niszczyli Czechów, Francuzów, Jugosłowian, Żydów, ale tak jak Niemcy nienawidzili Polaków, tak żadnego innego narodu.

Adwokat Ostaszewski: Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Bo mogła być taka sytuacja, że Höß wydał rozkaz, opierając się na rozkazie, który otrzymał z Berlina od Himmlera czy kogo innego. Czy to była jego inicjatywa, mnie chodzi o stwierdzenie tej okoliczności.

Świadek: Ja nie dlatego, żebym specjalnie nienawiścią pałała – bo w sercu moim nie mam nienawiści do nikogo, mimo że mi wyrządzono krzywdę, jako Polka nie pałam do nikogo nienawiścią – stwierdzam, że wszystko, co się działo w Oświęcimiu, działo się w 99%

z własnej nieprzymuszonej woli oskarżonego Hößa. Te dane posiadaliśmy od różnych osób, choćby tylko z Oddziału Politycznego w Brzezince. Bilan może to potwierdzić, że działały się nieprawdopodobne rzeczy. Z Berlina przyjechała komisja, Höß miał naganę za gorliwość.

Adwokat Ostaszewski: Nie mam więcej pytań.

Przewodniczący: Świadek jest wolna. Zarządzam przerwę do jutra do godz. 9.00.

Koniec rozprawy o godz. 19.00.